

Gaba Kliś – projektantka wariatka

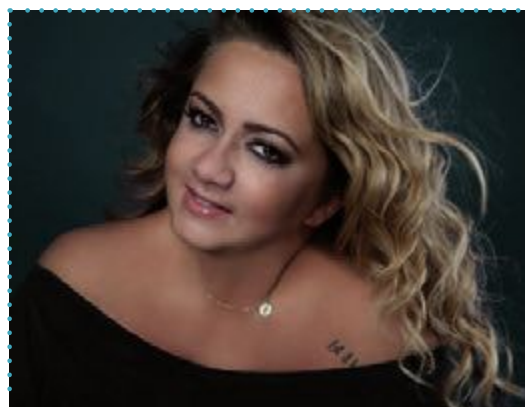
Z Gabą Kliś rozmawia Agnieszka Ściera
Zdjęcia: archiwum Gaby Kliś

Nie zawsze zajmowałaś się tworzeniem wnętrza.

Gaba Kliś: Zawsze, odkąd pamiętam, projektowałam i rysowałam wnętrza, przerabiałam stare meble, jeździłam po całej Polsce i do Wiednia na targi staroci, malowałam sama ściany, wbijałam gwoździe, robiłam dekoracje. Tyle że na potrzeby własne lub moich znajomych. Moje mieszkanie co miesiąc zmieniało styl, kolor, meble dostawały nowe życie. Ale faktycznie, miałam inną pracę, podróżowałam po całym świecie, posługiwałam się wieloma obcymi językami i dzięki temu poznawałam historię miejsc, w których przebywałam, otarłam się również o architekturę. Jednak zawsze najbardziej interesowały mnie nie tyle bryły lub budynki, ile ich wnętrza.

Jak to się stało, że mając tak świetną pracę, dzięki której mogłaś także podróżować, porzuciłaś dotychczasowe życie i zaczęłaś robić to, co robisz?

Gaba Kliś: Założyłam sobie pewną, tylko mnie znaną strategię i obserwowałam przez długi czas, czy uda mi się



wywrócić wszystko do góry nogami i zacząć żyć po swojemu, a nie pod dyktando. Chciałam spełniać swoje marzenia. Brzmi to bardzo banalnie, ale tak było. Czułam się na tyle mocna w swoim wymarzonym świecie, że postawiłam wszystko na jedną kartę i udało się. W momencie założenia firmy moje pierwsze zaprojektowane od A do Z mieszkanie zostało opublikowane na łamach poczytnego magazynu wnętrzarskiego „Czas na wnętrze”. To niewątpliwie pomogło mi w moich początkach, ponieważ wkrótce posypały się kolejne publikacje, a nawet i „okładka”. Bo jak usłyszałam od jednego z klientów – fajnie, gdy projektuje mieszkanie „pani z gazety” (śmiech).

Na rynku jest sporo osób zajmujących się wnętrzarstwem, jak się tu znajdujesz? Co Cię wyróżnia?

Gaba Kliś: Kompletnie nie konkuruję i nie kalkuluję, nie przebijam ofert, jestem fatalnym marketingowcem, bo matematyka nigdy nie była moją mocną stroną. Mam swój styl i idę swoją drogą, nawet nie znam swojej konkurencji i oprócz jednego kolegi z branży nie mam kontaktu ze środowiskiem, nie uczestniczę w szkoleniach, w spotkaniach branżowych, choć cały czas dostaję zaproszenia. A to wszystko z bardzo prostego powodu, nie mam na to czasu, a jeśli już go mam, to pakuję manatki i wsiadam do samolotu.

Jeśli chodzi o wyróżnik, to myślę, a nawet jestem pewna, bo słyszałam to wiele razy, że podoba się to, jak mieszam style. Ja nie potrafię zrobić mieszkania konsekwentnie w jednym stylu, zawsze gdzieś pojawi się coś nieoczywistego, z przymrużeniem oka. Myślę, że to przyciąga. Ludzie są bardzo asekurancy, boją się zrobić odważny krok – a tylko taki krok coś zmienia, o zmiany przecież chodzi, jeśli zaproponuję czarną ścianę, to od razu pada pytanie: „A da się potem na jasno przemaalować?”. Gdy proponuję stół z europalety, to każdy się dziwi, a jak już pokażę zdjęcia, jak wygląda, to każdy go chce. Bawi mnie i daje wiele radości



takie żonglowanie stylami na granicy. Nie znoszę katalogowej sztampy, nie mam w pracowni żadnych katalogów, po prostu ich nie potrzebuję, by zaproponować coś ciekawego klientom, ponieważ nie pracuję na zasadzie „kopiuj-wklej”, każde mieszkanie to inne życie, inny charakter jego mieszkańców, inne szczęścia i nieszczęścia, całe takie „jestestwo”, o które nareszcie zaczynamy dbać.

W „Twoich” wnętrzach widać zdecydowany styl – umiarkowany, oszczędny. Nie każdemu przypada do gustu. Czy czasem naginasz się do gustu klienta?

Gaba Kliś: W mojej pracy trzeba być też psychologiem, bo najczęściej po projektanta sięgają ludzie, którzy nie wiedzą, w którym kierunku iść – za dużo im się podoba lub nie wiedzą, co im się podoba. Moje mieszkanie, gdzie mam pracownię, jest mieszkaniem właściwie pokazowym, co poniekąd było częścią mojej strategii, ponieważ zazwyczaj umawiam się na pierwsze spotkanie właśnie u siebie, więc jest okazja zobaczyć to, co zrobiłam sama. Klienci przychodzą z określoną wizją i deklaracją stylu, a wychodzą, mówiąc: „To reasumując, proszę zrobić tak, jak ma pani” – i wtedy bardzo mi miło, a to dodaje skrzydeł w pracy i pewności, że to, co zaproponuję, będzie się podobało.

Co Cię inspiruje?

Gaba Kliś: Ostatnio zainspirowała mnie rurka ochronna na kable w hurtowni elektrycznej (śmiech). I tak mnie zainspirowała, że zrobiłam z tą rurką piękną sesję reklamową dla dużej firmy z naszego regionu. Jak widać więc, inspirację można znaleźć w najmniej spodziewanych miejscach, trzeba tylko umieć ją zauważyć, a potem wykorzystać. Jeszcze mam w głowie kilka niewykorzystanych inspiracji. Uwielbiam stylizować sesje reklamowe, to jest pole do popisu dla stylistki – wymyślić historię, stworzyć scenografię dla ludzi i produktów, zaskoczyć, włączyć w to przekaz, a potem czekać na efekt. Cudowna praca, wymarzona! Podobnie jak sesje fotograficzne do magazynów wnętrzarskich. Kocham to robić i czekać na publikacje – zawsze radość i zawsze duma.



Jak wygląda wnętrze Twoich marzeń?

Gaba Kliś: Hmm, powiem tak. Jestem taka wariatka w temacie swojej pracy i pasji, że każde mieszkanie, każdy dom, który zaprojektuję i wystylizuję, podoba mi się tak bardzo, że w każdym potem chciałabym mieszkać. ■

